

poniekąd mówi o bogatym dramacie-fleuve, z interesującą otworzoną scenami zbiorowymi, z prawdziwie oddaną atmosferą budowy, z rozległą charakterystyką kolektywu i jego zbiorowej psychiki. W reżyserii Krasnowieckiego nawet utykający, wracający się późno pierwszy obraz trzeciego aktu staje się sugestywnym, bardzo autentycznym obrazem kryzysu i nastrojów apatii na budowie. Nawet omyłka telefoniczna magazyniera wznaga wrażenie nie rozwickłości, lecz życiowej prawdy. Szczególnie interesująco wypada w drugim obrazie masówka robotnicza z udziałem dwóch sąsiadujących ze sobą zespołów budowlanych. Reżyser umiał wydobyc ich obrębność, pewien nawet ekskluzywizm i wzajemną nieufność, które rozbraja dopiero opiekun klubu racjonalizatorów. Dobrze został też podkreślony, choć na wesoło, antagonizm starych zbrojarzy i młodych betoniarzy, ich przechwałki, przygadywania wzajemne, zakłady.

Typ pośredni między reportażem scenicznym a sztuką obyczajową stanowiło przedstawienie „Próby sił” w Teatrze Polskim. Reżyser Al. Bardini nadał mu również tempo raczej wolne i położył główny nacisk na studium środowiska klinicznego oraz na charakterystykę przedstawicieli świata mieszczańskiego, zebraanych na przyjęciu u prof. Mokrzyckiego. Nie można zaprzeczyć plastyki ani jednemu ani drugiemu z ukazanych środowisk.

Dekoracje w obu wymienionych przedstawieniach (R. Nowickiego; Z. Strzeleckiego) były szczęśliwie zharmonizowane z koncepcjami reżyserów, szeroko więc rozbudowane we wszystkich kierunkach. Jeśli nawet apartament w II akcie „Próby sił” był raczej mieszkaniem pani Mokrzyckiej, aniżeli uczonego Profesora, to tym mocniej osadzało to wydarzenia aktu w określonej rzeczywistości klasowej.

Jednym z ciekawszych przedstawień festiwalu był „Awans” w Teatrze Powszechnym. Reżyseria Zb. Sawana okazała się wprawdzie bezradna wobec „uroczystościowego” charakteru pierwszego aktu, ukazującego introdukcję „dyrektora z awansu”, była nierówna w scenkach kameralnych, ale ujawniała w pazur w zbiorowych sce-

ny z gdańska. Właściwie sprawę awansu w Teatrze Powszechnym odrębna od reszty przedstawień festiwalowych, ukazująca we właściwej formie dramatycznej kulis sadownictwa amerykańskiego, w reżyserii i dekoracji E. i O. Axerów stała się pokazem doskonałej inscenizacji, wyrównanej gry zespołowej i umiejętnego prowadzenia dialogów. Świetny był również pomysł odwrócenia dekoracji: sala ze stołem rozpraw oraz przylegający do niej hall (kulisy!) na przemian stawały się pierwszym lub drugim planem dekoracji, korelując ze sobą.

POZYTYWNI BOHATERZY

Jeśli od spraw inscenizacji i ogólnej koncepcji reżyserskiej zwrócić się do gry aktorskiej, to warto sobie uświadomić poważne niebezpieczeństwo, jakie groziło przedstawieniom festiwalowym. Myślę o niebezpieczeństwie jakiegoś nowego konwencjonalizmu teatralnego. Schematyzm w rozstawieniu postaci scenicznych — choć nie improwizowanych przecie, lecz realistycznie kształtowanych przez pisarzy — może w nowej dramaturgii wytworzyć rodzaj jakiegoś nowej odmiany włoskiej comedia dell'arte sprzed wieków. Widzowie gotowi, jak w tamtym teatrze — Arlekina, Doktora, Kolombinę, wychwytywać z góry ucieszne i stałe typy i tego teatru — pozytywnego inteligenta, przodownicę pracy, czarny charakter itp. Od naszego aktorstwa zależy uniknięcie takiego niebezpieczeństwa, nadanie życia, wzbogacenie i indywidualizowanie postaci. Artysty warszawscy na ogół z powodzeniem powstrzymywali inwazję schematu w sztukach Festiwalu.

Poważnym jego osiągnięciem jest ukazanie — na tle szerokiego obrazu środowiska — szeregu dojrzałych kreacji pozytywnego bohatera. I to nie tylko bohatera wahającego się, w którym dopiero dokonywa się przemiana, ale nawet od początku pozytywnego.

Najpiękniejsze sylwetki inteligentów stworzyli więc W. Brydziński jako prof. Czapliski („Tysiąc walecznych”) i J. Kochanowicz jako inż. Bielun („Awans”). Brydziński dał złożoną, bogatą, pełną ciepła postać wybitnego naukowca, związanego bliższymi z światem pra-

tywny. Rolę inż. E. Wieczorkowskiej z „Awansu” w miarę twardego nieustępliwa, przycyplina, to znów pełna nerwów, pokrzepienia, zapachu. Ojciec, matka J. Paluszkiwiec i E. Wieczorkowskiej z „Wczoraj i przedwczoraj”, on wsaaty, figlarny sangwinalik, ona o surowej masce i młodym sercu; wreszcie grupa robotnicza z „Tysiąca Walecznych” — stary warszawski cwanialak Złaz W. Kaczmarek, pyszny w sylwetce i dykcji Domaradzki K. Leszczyński, naturalny, wesoły, choć trochę za andrusowaty Klimet T. Fijewskiego. Przez sceny stereotypne przewinał się w Festiwalu dłuższy jeszcze szereg przekonująco odтворzonych postaci, reprezentatywnych dla dzisiejszego naszego życia. Nawet, kiedy były one zdecydowanie pozytywne i optymistyczne, musiały zostać zróżnicowane, otrzymać interesujące rysy charakterystyczne, indywidualizujące.

Kuszącym problemem artystycznym było ukazanie ludzi awansu społecznego. W „Awansie” i w „Człowieku i maszynach” wystąpili właśnie dyrektorzy awansowani z robotników-fachowców. Niestety awans nie podziżył artystom. T. Bartosik jako dyr. Brzoza i J. Kurylukówna jako dyr. Denysłowa nie byli dość przekonujący i wbrew zamierzeniom autorów mało sympatyczni. Brzoza był zbyt twardy, przesadnie nieufny, Kurylukówna do zbyt ostrego głosu dodała jeszcze ton pouczający, moralizatorski w obejściu z żoną, przy małym zresztą autorytarywnym występowaniu w roli dyrektora.

Nierównie wypadli też przedstawiciele partii. Postać partyjnego inteligenta, Dr. Konwackiego, interesująco zarysował w „Próbie sił” M. Maciejewski. Gra pełna spokoju i naturalności, dykcja umiejętnie pauzowana, czasem urywana, zdradzała refleksję, pracę myśli, niekiedy przechodziła w intelektualny polot i entuzjazm. Partyjny inżynier w „Wczoraj i przedwczoraj” otrzymał w interpretacji Wronckiego rysy waleczności, opanowania, dyskretnego, mądrego uśmiechu. Przedstawiciele partii w „Człowieku i maszynach”, a nawet i w „Awansie”, zostali, również w wykonaniu aktorskim, jakby sekretarza partii w „Tysiącu wa-

stwa — choremu majstrowi udaje się przez apel do robotniczego honoru odwieść od wagarów sympatycznego, z gruntu dobrego chłopca. Scena między starym racjonalizatorem i młodym Klejonką, choć przechylona może zbyt w stronę patosu, była wcale udaną próbą aktorskich sił.

Przemiana prof. Mokrzyckiego wypełnia bogatą i realistyczną kreację G. Buszyńskiego. Artysta ukazał z wielkim umiarem dzielnego fachowca, prawdziwego dyrektora. Kiedy ogłasza on decyzję leczenia nową metodą, jego „spróbujemy” pada jak rozkaz wodza. Pod maską olimpijskiego spokoju fachowca rozgrywać się jednak zaczyna walka o ludzki i społeczny sens lekarskiego powołania. Mając

jącego głosu, awansowa go krzepy ruchu ramion i A młodzi w „Awansie”? I cionacka chwackość, zenująco w meldunku przed nowym torem, ich brawura i deklaracja. Również w „Wczoraj i wczoraj” Antek, młody c partii, ma momenty zbyt mentalne, to znówu ponos nerwy:

Dr Czarnotę z „Próby sił” (Sheyba) cechowała zbyt oc cyjnie i chłopcę ujawniona kora, może za mało poważna karza, przeprowadzającego b bądź trudny eksperyment. nowczo bronilibym młodzi „Tysiąca walecznych”. Zape ona zbyt często padała sc objęcia, ale wybuchy jej en



Scena z III aktu „Próby sił” Jerzego Lutosaławskiego w Teatrze P w Warszawie. Foto A. F. Kaczka

odślania tę walkę mimo to b. sugestywnie. Partnera prof. Mokrzyckiego, mec. Melsela, inteligenta z urazem okupacyjnym, ujął w sposób ciepły i przejmująco ludzki J. Ciecierski.

Przykładem niedokonanej aktorsko przemiany była postać dr. Poręby w ujęciu M. Mileckiego. Dr. Poręba sprawnie do końca wrażenie człowieka drczonego wyrzutami sumienia, wydaje się, że zakłamanym i czysto deklaratywnym pozostaje i w swej przemianie.

Inż. Bocheński w „Tysiącu walecznych”, wytrawnie grany przez Wł. Brackiego miał ciekawie odda-

mu były na ogół przycięż uzasadnione w ukazanej a rze budowy. Młodzi z „J (J. Nowak, J. Krassowski, don, A. Kwiatkowski) byli w jakiś sposób pociągając fan zaś Nowaka, zapewne dziej udana sylwetka zeta na Festiwalu, otrzymał swo mizm w tonacji niezwykle ralności i umiaru. Natom Głuszkówna wypadła zbyt gencko i zanadto górów swym partnerem.

Mimo wyjątków, młodzież zana dotąd na scenach, i jeszcze artystycznie odt (Dokończymie na str.

młoczną naszej epoki. Przeciwnie, jest zadziwiające, jak wiele stosuje się jeszcze w środkach gry scenicznej elementów dawnego mieszczańskiego sposobu odtwarzania. Złe pojęty „wulgarny optymizm” pozostaje też nadal poważną skazą najnowszego teatru.

Inny reżyserski problem stanowi ujęcie postaci ujemnych w przedstawieniach. Dość powszechnie stosowanym zwyczajem było traktowanie ich na osobnych prawach. Całe przedstawienie — realistycznie, sceny z Bęcwałskimi i „czarnymi charakterami” — farlowo, na groteskę lub na karykaturę. Znalazły się też oczywiście chlubne wyjątki.

Postacie dyr. Rogersa czy agenta Lewisa w „Zwykłej sprawie” (M. Mellna, H. Borowski) były do końca utrzymane w charakterze groźnych przeciwników. Dużym osiągnięciem aktorskim był Dr Grodecki A. Boguckiego, w pełni żywa postać reakcyjnego exkorporanta (blondyn!), antysemitę, zwodniczo obdarzonego budzącą zaufanie wesołością. Trudna rola Kosterskiej została dzięki dobrej grze aktorskiej uratowana. Dublowały Kosterską H. Uszyńska i St. Kornacka. Pierwsza zarysowała sylwetkę dość zwykłej dewotki prowincjonalnej, druga z dużą ekspresją ukazała kanclerską psychopatkę, działającą w obsesji, na pół opętaną.

Scenki i kwestie Bęcwałskich wypadły często jak, zresztą wyborne, wstawki rewlowe czy ze skeczu. Coś z tego widziało się nawet w potraktowaniu przyjęcia w „Próbie sił” z Mokrzycką, Kaliskimi (St. Kostecka, Fr. Dominiak, W. Gliński). Uderzało to w ujęciu efektownej, epizodycznej sceny z Mostowską przez H. Cieszkowską, w „Tysiącu walecznych”. Magazy-

nier Synowiec z tejże sztuki (T. Surowa) w sposób poplissowy rozwinął szeroką skalę środków aktorskich dla odmalowania suchwałego reakcyjnego kombinatora, od dobrodusznego przycajenia do groźby, krzyku, tupetu. O ile Władysław z „Wczoraj i przedwczoraj” (M. Pawilkowski) był wcale przekonujący w umiarze swej gry, Volksdeutsch i szpieg Sobek (F. Kalinowski) dał prawdziwy popis wirtuozerii aktorskiej, z gierkami, z efektowną grą oczu, mimiki, z ryzykownymi w swym komizmie przejściami od łobuzerii do patriotycznego serio. Postać ta odbijała jednak od całości przedstawienia. Niewątpliwie rażącym „czarnym charakterem” został w interpretacji St. Lindnera Darlewicz z „Ozłowieka i maszyn”. Ta sylwetka b. policjanta, o ostrych rysach i ostrym tonie głosu, o ekspresji oczu skończonego łajdaka, byłaby nawet osiągnięciem aktorskim, cóż kiedy się skierowanym.

*

Festiwal polskich sztuk współczesnych znajduje się dopiero w stadium początkowym, jeszcze przez maj, czerwiec, lipiec będziemy bacznie śledzić dalsze jego poczynki. Przedstawienia warszawskie pozwalają jednak już dziś na ocenę jego perspektyw, na mały bilans próbny. Wypada on korzystnie dla wykonawców aniżeli dla autorów. Ale zarówno jedni jak i drudzy mogą obok potknięć i błędów zanotować twórcze osiągnięcia w sztukach na temat współczesny. Festiwal już w obecnym stadium dowodzi, że temat ten jest nie tylko potrzebny, ale może być wdzielny. Byle tylko stosować zasady humanizmu, artystycznej dyscypliny i realizmu.

Andrzej Odnowa